

KRESOWIAK MBP CIESZANÓW GALICYJSKI



Nr 2 (279) Luty 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596



Od lewej: Dominik Ohirko, Janusz Haładej, Bogdan Tęcza, Mariusz Krzyszkowski. Fot. Antoni Tabaczek

Wystawa zabytkowych pojazdów im. Janusza Sieradzkiego

To już czwarta impreza tego typu, która odbyła się 19 stycznia br. w Lubaczowie. Nie był to jedyny cel wystawy zabytkowych pojazdów. Organizatorzy skorzystali bezpłatnie z hali sportowej i parkingu Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia, aby zbierać fundusze na leczenie Martyny Dziadur.

Wystawcy eksponowali ponad 100 swoich wypieszczonych pojazdów, z którymi każdy musiał składać się co najmniej w 80% z elementów oryginalnych. Łatwo wymienić, czego nie wystawiono – polskiej syrenki. Nie jestem znawcą motoryzacji, ale wydaje mi się, że były pokazane wszystkie modele i typy motocykli, motorowerów, mopedów, jakie produkowano w Polsce po II wojnie światowej. Stały tam

cd. na str. 3

41. Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju



Laureaci i goście Biesiady Teatralnej. Fot. Krystian Klysewicz

tekst na str. 6

Betlejemskie Światło Pokoju płonie już u sąsiadów na Ukrainie

W piątkowe południe 3 stycznia 2020 roku na przejściu granicznym w Budomierzu harcerze Hufca ZHP z Lubaczowa i Jarosławia, w towarzystwie władz samorządowych, służb mundurowych i duchowieństwa tych miast przekazali na Ukrainę skautom, władzom samorządowym i duchowieństwu rejonu jaworowskiego Betlejemskie Światło Pokoju. Tradycja tych corocznych spotkań zapoczątkowana została 22 lata temu po otwarciu przejścia granicznego w Korczowej. W grudniu 2013 r. otwarto nowe przejście graniczne w Bud-

cd na str. 2



Życzenia przekazuje dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra

cd. ze str. 1

Betlejemskie Światło Pokoju płonie już u sąsiadów na Ukrainie

mierzu. Od tej pory na przemian Starostwo Powiatowe w Lubaczowie organizuje tę świąteczną uroczystość na przejściu granicznym w Budomierzu ze Starostwem Powiatowym w Jarosławiu, które pełni funkcję gospodarza spotkania na przejściu w Korczowej. Oba te starostwa mają podpisane umowy o współpracy z rejonem jaworowskim.

W tym roku uczestnicy uroczystości podeszli do bramy granicy państwowej, by przy niej powitać gości z Ukrainy i wspólnie wejść na salę spotkania. Powitała ich kolędą „Bóg się rodzi” schola z parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie, której akompaniowali – proboszcz ks. Roman Karpowicz na gitarze i Marek Majcher na akordeonie.

Honory gospodarza tego czwartego spotkania w Budomierzu pełnił po raz pierwszy starosta lubaczowski Zenon Swatek. Powitał zebranych i zaproszonych gości. W okolicznościowym wystąpieniu wicemarszałek województwa podkarpackiego Piotr Pilch przekazał wiadomość, że zapadła już decyzja o zabezpieczeniu środków finansowych na budowę kolejnego przejścia granicznego Malhowice – Nizankowice w pow. przemyskim. Ta inwestycja rozpocznie się w tym roku.

Za przekazane Betlejemskie Światło Pokoju i za życzenia podziękowali oraz noworoczne życzenia Polakom przekazali: były mer miasta Jaworowa, a obecnie poseł do Rady Najwyższej Ukrainy Paweł Bakunec, były burmistrz Jaworowa i przewodniczący Rejonowej Rady w Jaworowie Wołodimir Syczak, starosta jaworowski Andrzej Szumski. Potem odbyła się część modlitewna. Przewodniczył jej dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra oraz diekani z Jaworowa – cerkwi prawosławnej i greckokatolickiej. Mocno wybrzmiało wspólne odmówienie „Ojcze nasz”. – *Przekazujemy wam Światło Pokoju zapalone w Grocie Bożego Narodzenia w Betlejem, symbol ciepła, miłości, pokoju, wraz z tegorocznym hasłem: „Światło, które daje moc”.*

– *Wszystkim drużynom z terenu powiatu lubaczowskiego Betlejemskie Światło Pokoju przekazane zostało w czwartek, 19 grudnia o godz. 18:00 w czasie uroczystej mszy świętej w lubaczowskiej konkatedrze. Harcerze roznieśli je do szkół, instytucji, zakładów pracy, a indywidualnie mieszkańcy odebrać je mogli podczas Kiermaszu Bożonarodzeniowego 22 grudnia na lubaczowskim Rynku – dodała komendant Hufca ZHP w Lubaczowie druhna hm. Anna Hawrylak.*

Po tych słowach ruszyli harcerze z przyniesionym światłem w kierunku władz i duchowieństwa oraz skautów z rejonu jaworowskiego, a samorządowcy z przywiezionymi stroikami i świątecznymi upominkami. Tej atmosferze przyjaźni i serdeczności towarzyszyły kolędy śpiewane przez scholę, harcerzy, zespół wokalnie-instrumentalny w regionalnych strojach z Jaworowa. Była okazja wspólnego kolędowania, składania życzeń oraz poczęstowania się czerwonym barszczem i „ruskimi” pierogami. Betlejemskie Światło Pokoju i światło świecy Caritas – Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom stały się nieodłącznymi elementami Wigilii. Płomień ze światła betlejemskiego, który jest symbolem braterstwa, jedności i daje szansę na lepszą przyszłość dzieciom z potrzebujących rodzin – to właśnie te akcje, które dają moc.

Adam Łazar

Dura lex, sed lex

Rzymska zasada prawnicza: twarde prawo, ale prawo. Powinno mieć zastosowanie nie tylko wobec dużych, ciężkich gatunkowo spraw, ale też tak drobniańskich jak jest droga z Kadłubisk do Podlesina. W poprzednim numerze napisałem o siedmiu kilometrach dróg gminnych wykonanych w 2019 r. w gminie Narol. W informacji uzyskanej z tamtejszego Urzędu o długości poszczególnych odcinków nie było wzmianki o 310 m drogi z Kadłubisk do drogi Narol – Podlesina. Dzisiaj wszyscy zainteresowani nią chcieliby, aby nikt na ten temat nie mówił, nie pisał. Krótko, złamano prawo, ale wszyscy biorący udział w przygotowaniu dokumentacji, jak też wykonawca i oczywiście inwe-

stor czują się niewinni. To nie jest ważne, że usunięte bez zezwolenia drzewa nie przedstawiają większej wartości materialnej, ale istotne jest, dlaczego ktoś poszedł „na skróty”. Może czuł się zbyt mocny i zlekceważył przepisy, może nie zapoznał się z procedurą związaną z pozwoleniem na budowę. Najgorsze jest jednak to, że jedną z propozycji „wyjścia z twarzą” w tej sytuacji jest jednocześnie ukaranie i nagrodzenie winnego(ych). **Decydent stworzyłby w ten sposób precedens – złamiesz prawo, zostaniesz nagrodzony. Ilu byłoby chętnych do pójścia tą drogą? Prawo nie jest po to, aby je omijać, mają je przestrzegać wszyscy.** Aktorami w tym marnym spektaklu są członkowie jednej rodziny partyjnej, ale interesuje się nim szeroki krąg społeczności narolskiej. Biorący udział w tym mikroskopijnym procederze inwestycyjnym uważają, że skoro droga jest, nikt nie poniósł strat, to po co ten hałas. A gdzie zasada: Cel nie uświęca środków?

Zainteresowani będą dociekać, skąd to wszystko wiem, będą szukać winnych przecieku. Nie trzeba było pytać, to sami „sprawcy” nadmuchiwać ten balon i dalej dmą w niego. Najprościej będzie, jeśli winowajca(y) sam(i) przyzna(ją) się do złamania przepisów i poniesie(są) symboliczną karę. Tego nie da się zamieścić nawet pod latający perski dywan ani chodnik zrobiony z kolorowych szmat przez wiejskiego tkacza.

Teraz o drodze Podlesina – Rabinówka (pow. Tomaszów Lub.). Gdyby ją wyremontowano to czas przejazdu z Narola do Tomaszowa Lubelskiego byłby znacznie krótszy. Jest realna szansa na wybudowanie tej drogi w bieżącym roku, gdyż zainteresowane gminy (Narol, Susiec, Tomaszów Lubelski) podjęły uchwały o współdziałaniu w tej sprawie. Przygotowany jest projekt porozumienia i co najważniejsze, władze gmin potwierdzają swój udział w finansowaniu tego zadania. Sprawa rozwiązywana jest modelowo, zgodnie z prawem. Czyli można! Zainteresowanych informuję, że powiat lubaczowski wyremontował swój odcinek tej drogi, nie ma powodu do obwiniania go o złą wolę.

PS. W styczniowym numerze *Kresowianka* popełniłem błąd, polegający na tym, że pomyliłem nazwiska ks. proboszcza parafii Lipsko z nazwiskiem sołtysa wsi Lipie. **Przepraszam ks. dziekana dekanatu narolskiego Juliana Leńczuka za niezamierzony błąd**, w wyniku którego ks. dziekan mógł poczuć się dotknięty. Sołtys wsi Lipie nazywa się Janusz Żołądek.

Edward Dziadula

Obwodnica Lubaczowa otwarta

W piątek 24 stycznia 2020 roku uroczystie otwarto obwodnicę Lubaczowa. – *Dzisiaj uroczystie otwieramy tę drogę. To ważna inwestycja, szczególnie dla mieszkańców z kilku powodów. Każda inwestycja drogowa, transportowa powoduje, że otwierają się przy niej miejsca na powstanie nowych inwestycji. Poprawiamy warunki życia, bezpieczeństwo, komfort mieszkańców. Uciążliwy ruch z centrum miasta przeniesiony zostaje na jego obrzeże. Inwestycja ta finansowana była z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020 w kwocie ponad 35 mln zł. Dziękuję wszystkim zaangażowanym w jej realizację – powiedziała Małgorzata Jarosińska-Jedynak, minister Funduszy i Polityki Regionalnej.*

Wicewojewoda podkarpacki **Lucyna Podhalicz** stwierdziła zaś, że jest to „kolejny dobry dzień dla Podkarpacia”, ponieważ infrastruktura drogowa determinuje rozwój gospodarczy i społeczny. Wyraziła nadzieję, że oddawana dzisiaj obwodnica Lubaczowa będzie uzupełniana o nowe inwestycje, które spowodują, że „Podkarpacie jako region będzie miało kolejne szanse, aby ponownie starać się o wzrost PKB, który jest tym wskaźnikiem, od którego zależą inne środki przykazywane województwom”.

– 10 sierpnia 2016 roku nasza firma podpisała umowę z Podkarpackim Zarządem Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie na realizację tej inwestycji. Prace projektowe, uzyskanie wszystkich pozwoleń trwało dwa lata. Pozwolenie na wejście na teren budowy uzyskaliśmy 22 czerwca 2018 r. Napotkaliśmy na trudności. Trudne warunki geologiczne – teren o podłożu torfowym i namulowym – postawił nam nowe wyzwania, zastosowa-

cd. na str. 3

cd. ze str. 1

Wystawa zabytkowych pojazdów im. Janusza Sieradzkiego

wypucowane: wufemki wueski, shaelki, junaki, gazele, kobuzy, osy, komary. Eksponowano też przedwojennego polskiego sokoła. Podziwiać można było też wojskowe motocykle z koszem: radzieckiego M-72, niemieckiego zundappa, amerykańskiego harleya davidsona. Była też wystawiana motocyklowa elita światowa: harley davidson (najstarszy motocykl z 1928 r.), honda, simson avo, bmw, zundapp – model sahara, węgierska panonia z koszem. Firma Harley Davidson Rzeszów eksponowała jeden ze swoich okazów customowych (wykonanych na zamówienie) harley sportster oraz model softail slim o przebiegu 0 km.

Znawcy jednośladów dyskutowali o wadach i zaletach rozwiązań technicznych zastosowanych w wystawianych eksponatach, między innymi o sposobach przekazywania w nich mocy. W większości zastosowane były zębatki i łańcuch, były też pojazdy, w których moc przekazywana była za pomocą wałka Cardana.

Część wystawianych samochodów nie zmieściła się w hali sportowej. Na parkingu podziwiać można było amerykańskie krążowniki szos: cadillaki, chryslera. Zwiedzający wspominali mieszkańca Lubaczowa – Juliana Picura, znanego elektryka, który w latach 70. jeździł takimi autami. Były też mercedesy, moskwicze, polonezy, ople, fiaty 125 i 126p. Większość pojazdów była aktualnie zarejestrowana, na najstarszych były daty produkcji. Niektórzy wystawcy umieszczali dowcipne tabliczki ostrzegawcze: Nie dotykać, bo odjedzie!

Kim byli wystawcy, skąd przyjechali? Na pierwsze pytanie odpowiedź jest prosta – pasjonaci, którzy kochają motoryzację, dla których każdy pojazd *ma duszę*. Oni się znają z rajdów, wystaw, korespondują między sobą. Im nie imponuje pojazd z salonu, a ambicją jest, aby wysłużona maszyna była sprawna i wyglądała *jak spod igły*. Z pewnością można stwierdzić, że swoje skarby nakrywają cennymi pokrowcami, chroniąc je przed zabrudzeniem, przystępując do ich remontu, myjąc je jak chirurg przed operacją. Są to osobnicy z charakterem, pozytywnie zakręceny. Janusz Haładej prezentowanego na wystawie mercedesa W123 rekonstruował 18 miesięcy. Żona proponowała mu, aby do garażu wstawił sobie wersalkę, zyskałby w ten sposób na czasie. A co przy tym ważne, nie zapominają o osobach, których los doświadczył chorobą i spieszą im z wymierną pomocą. Każdej imprezie towarzyszy akcja charytatywna, a ta wystawa nosiła imię zmarłego kolegi, który był współorganizatorem poprzednich imprez.

Oni wszyscy posiadają jeszcze jedną ważną cechę charakteru – cierpliwość w realizacji celu. Dżentelmeni nie mówią o pieniądzach, bo oni na swoje hobby muszą je mieć, może nawet kosztem wyrzeczeń. Starsze małżeństwo przyjechało z Biłgoraja zadbanym moskwiczem. Mówili, że mają 13 zabytkowych pojazdów, wyliczają – dwa moskwicze, dwa zaporozce, małe fiaty, fordą oraz motocykle. Jeżdżą na złoty, rajdy, wystawy. Pani dumna jest z tego, że ma 67 lat i towarzyszy mężowi w tych wyjazdach.

Bohaterowie niedzielnego święta zabytkowej motoryzacji przyjechali z terenu powiatu, jak też Lublina, Rzeszowa, Biłgoraja. Radylna. Wystarczyło im hasło: charytatywna wystawa. Odległość czy zła pogoda nie odgrywają roli. Omawiana impreza to bardzo duże przedsięwzięcie logistyczne. Na zdjęciu widzimy organizatorów. Nie ma na nim tylko Agnieszki Dybko. Dyrektor Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia Andrzej Nepelski z najwyższym uznaniem wyraża się o nich. Chciałby zawsze mieć takich współorganizatorów. Impreza cieszyła się ogromnym zainteresowaniem.

Kolorowy, pomysłowy plakat zachęcał do zwiedzania wystawy, oferując *moc atrakcji oraz dużo smacznego jedzenia*. Rzeczywiście, sponsorzy dostarczyli *fikuśne* ciasta, a uczniowie szkoły w ramach wolontariatu częstowali nimi zwiedzających.

Impreza okazała się też dużym sukcesem moralnym, do puszek wrzucono **19 716 01 zł**. Przecież większość nie znała Martyny, ale skoro organizatorzy postawili sobie za cel pomóc osobie będącej w potrzebie, to zwiedzający zaufali im i wykazali, że mają serce nie tylko dla pojazdów – retro. Cała kwota przekazana została na konto Fundacji Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” ze wskazaniem Martyny.

Edward Dziaduła

cd. ze str. 2

Obwodnica Lubaczowa otwarta

wanie innowacyjnych nowoczesnych technologii. Na drodze budowy natrafiliśmy na stanowiska archeologiczne. Odkryty m.in. piec ceramiczny będzie można zobaczyć w Muzeum Kresów. W roku ubiegłym spotkała nas powódź. 23 maja rzeka Lubaczówka wystąpiła z brzegów. Zrobiliśmy przepusty przepływowe. Woda wróciła w koryto rzeki – mówił **Marcin Michalewicz**, dyrektor ds. finansowych firmy Strabag, która była głównym wykonawcą inwestycji.



Fot. D. Kozik

Minister, władzom wojewódzkim, projektantom i wykonawcom obwodnicy Lubaczowa gratulacje i podziękowania złożyli samorządowcy ziemi lubaczowskiej: starosta powiatu lubaczowskiego **Zenon Swatek**, burmistrz Lubaczowa **Krzysztof Szpyt**, wójt gminy Lubaczów **Wiesław Kapel**. – *Dziś wielki dzień dla Lubaczowa i powiatu lubaczowskiego, ponieważ oddajemy do użytku inwestycję, która ma wpływ na rozwój naszego regionu. Dziękuję Marszałkowi, Zarządowi Województwa Podkarpackiego za podjęcie śmiałej decyzji wybudowania w powiecie czterech obwodnic, trzy z nich są już zrealizowane. W planach przewidziano remontowanie drogi do Jarosławia i Horyńca Zdroju. Cieszymy się z tego, co już mamy* – mówił **Zenon Swatek**.

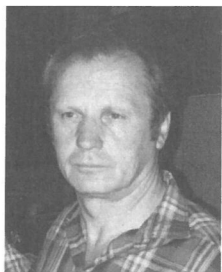
– *Wiele osób nie wierzyło, że budowa obwodnicy będzie zrealizowana. Sami nie byłibyśmy w stanie jej wykonać. Należy się podziękowanie dla Marszałka, Zarządu, że zdecydowali się na jej sfinansowanie w tak trudnym terenie przy wydatkowaniu dodatkowych środków. Ważna to droga w naszym mieście, przy której będziemy mogli wyznaczyć tereny inwestycyjne* – mówił **Krzysztof Szpyt**. – *To również ważna inwestycja dla gminy Lubaczów, bezpośrednio przylegającej do Lubaczowa, rozwijającej się w oparciu o współpracę z miastem. Ta inwestycja łączy oba samorządy, ale też część Podkarpacia z Ukrainą* – dodał **Wiesław Kapel**.

– *Można powiedzieć, że Lubaczów od zawsze czekał na tę obwodnicę, a precyzyjnie – jeszcze w minionym wieku starano się o to, aby obwodnica przebiegała tym śladem. Dziś, po montażu środków finansowych: europejskich, budżetu państwa, samorządu województwa, ale i wkładu poszczególnych samorządów, stało się to możliwe. Powiat lubaczowski nie ma dróg krajowych, dlatego musimy się tu częściej zjawiać z kolejnymi inwestycjami* – powiedział marszałek woj. podkarpackiego **Władysław Ortyl**.

Poświęcenia obwodnicy Lubaczowa dokonał dziekan dekanatu Lubaczów ks. kan. Andrzej Stopyra. Ostatnim akcentem tego uroczystego otwarcia obwodnicy Lubaczowa było rozciągnięcie biało-czerwonej wstęgi w poprzek drogi i jej przecięcie przez wszystkich, którzy przyczynili się do jej budowy. Długość obwodnicy wynosi 3,4 km, a szerokość drogi 9,6 m, z czego jezdni składa się z dwóch pasów po 3,5 m. Wraz z obwodnicą wybudowano cztery skrzyżowania, rondo, cztero-przęsłowy most na rz. Lubaczówce, chodniki dla pieszych, przepusty oraz kanalizację deszczową. Przebudowano także oświetlenie uliczne. Wykonawcą inwestycji była firma Strabag Sp. z o.o.

Adam Łazar

Dar lubaczowski – miód pszczele



Tak Roman Krawczyk, prezes Powiatowego Związku Pszczelarzy w Lubaczowie – najliczniejszego i najprężniejszego w naszym powiecie – na dorocznym Spotkaniu Oplatkovym nazwał miód produkowany przez „lubaczowskie pszczoły”. Rok temu zacytowałem wypowiedź Alberta Einsteina na temat wpływu pszczoł na istnienie człowieka. Wydaje mi się, że prognoza wielkiego uczonego nabiera coraz większej aktualności: *Kiedy pszczoła zniknie z powierzchni Ziemi człowiekowi pozostaną tylko cztery lata życia.* Mgr inż. Jan Wiśniewski, pszczelarz z Cieszanowa (nauczyciel Zespołu Szkół w Oleszycach), którego prosiłem o fachową pomoc przy pisaniu tego artykułu, dodaje kolejne zdania wypowiedziane przez twórcę Teorii względności: *Skoro nie będzie pszczoł, nie będzie też zapylania. Zabraknie więc roślin, potem zwierząt, wreszcie przyjdzie kolej na człowieka.*

Póki co, nasz powiat nadal jest przepyszczelony, tak twierdzi prezes lubaczowskich pszczelarzy. Dobrze by było, aby takim pozostał do przysłowiowego końca świata i jeden dzień dłużej.

Na Noworoczne Spotkanie Oplatkowe przybyli Goście w osobach: poseł na Sejm Mieczysław Kasprzak, kapelan pszczelarzy ks. Jerzy Sopol (nasz ukochany – tak kordialnie był witany), ks. proboszcz Andrzej Stopyra, wicestarosta lubaczowski Paweł Głaz, trzej nadleśniczowie, dyrektor biura poselskiego posłanki Teresy Pamuła.



Od lewej: ks. Jerzy Sopol, prezes Roman Krawczyk, wicestarosta Paweł Głaz i poseł Mieczysław Kasprzak

Lubaczowski Związek Pszczelarzy zrzesza 170 członków, którzy posiadają 7000 rodzin pszczelek, co stanowi 10% populacji pszczoł na Podkarpaciu. W naszym województwie na jedną pasiekę przypada średnio 25 rodzin, natomiast w powiecie lubaczowskim 42 rodziny. Miniony rok ze względu na suszę był słabszy od 2018. Uzyskano średnio 12-15 kg miodu z ula. W innych powiatach znacznie mniej, bo tylko 2-3 kg w kolbuszowskim, 3-5 w mieleckim. Wzrosła cena miodu i wynosiła 12-17 zł za kg w skupie oraz 20-30 zł za kg w sprzedaży bezpośredniej. Tę ostatnią formę zbytu prezes chciałby „ucywilizować” – standardowe słoiki, banderole, etykiety, stałe estetyczne miejsca sprzedaży.

Miód lubaczowski ma już trzy centralne certyfikaty, a w najbliższym czasie spodziewa się otrzymać na kolejne trzy rodzaje miodu. To będzie zupełny prymat w Polsce. Miód nazywany pokarmem dla ciała i duszy powinien mieć swój znak towarowy jako *Produkt polski*.

W działalności związkowej lubaczowscy pszczelarze zajmują pierwsze miejsce w Podkarpaciu. Są nagradzani rzeczowo i finansowo. Uzyskane fundusze przeznaczają na zakup leków, matek, odkładów pszczelek i sprzętu pszczelarskiego. Organizują swoje imprezy takie jak: Oplatek Noworoczny, Majówka Pszczelarska, biorą udział w imprezach o charakterze wojewódzkim, jakim jest Podkarpackie Święto Pszczoły i Produktów Pszczelarskich. Początkiem grudnia ub. roku wzięli udział w XXV Krajowej Konferencji Pszczelarskiej, która połączona była z XXXI Pielgrzymką na Jasną Górę.

Prezes już na wstępie zaznaczył, że to spotkanie ma charakter świąteczny i na pełne sprawozdanie i dyskusję będzie czas 29 lutego, na dorocznym zebraniu sprawozdawczym. Zgodnie z tradycją zespół muzyczny „Braciaki” grał i śpiewał kolędy, wtórowali im zebrani uczestnicy spotkania. Bardzo podniosłym akcentem była modlitwa prowadzona przez proboszcza parafii pw. św. Stanisława ks. Andrzeja Stopyrę, jak też łamanie się oplatkiem oraz składanie sobie życzeń na 2020 rok.

Skończyła się uroczystość, ale nie przestał mnie nurtować wynik spostrzeżenia dotyczący wieku uczestników spotkania. Z twarzy i ruchów sześćdziesięciu ośmiu przybyłych pszczelarzy bez trudu można było wyczytać ich wiek. Żeby nikogo nie obrazić, określiłbym średnią wieku na 50+. Podzieliłem się moim spostrzeżeniem z p. J. Wiśniewskim i poprosiłem o jego zdanie w tej sprawie. Mój rozmówca stwierdził: *Najwięcej pasiek w naszym kraju prowadzą hobbysci, dla których pszczelarstwo jest przyjemnością i stanowi źródło zaopatrzenia swojej rodziny w produkty pszczele. Przeciętna pasieka w Polsce liczy 20-25 pni, zaś wiek pszczelarza wynosi 57 lat.* Jako praktyk z dużą wiedzą teoretyczną podzielił się też swoją opinią na temat roli pszczoł w środowisku oraz zagrożeniami dla pszczelarstwa jakie powoduje człowiek i przyroda: *Pszczoły obecnie są jedynymi zapylaczami roślin, są wskaźnikiem czystości naturalnego środowiska. Zagrożeniem dla rozwoju i utrzymania pszczoł są: nadmierne zanieczyszczenie środowiska, niewłaściwe stosowanie pestycydów, liczne choroby, anomalie pogodowe oraz niska opłacalność gospodarki pasiecznej.*

Dla rzetelności relacji z tego świątecznego spotkania przekazuję, że Goście, zabierając głos, chwalili pszczelarzy i składali im życzenia, aby w tym roku miód lał się strumieniami.

Edward Dziadula

Bezinteresowność

Bezinteresowność – niestety słowo wychodzące już coraz bardziej z użycia. Nasze kontakty z ludźmi coraz bywają podyktowane interesem i wiążą się z zapytaniem – co ja z tego będę miał? A więc za wszystko, co czynię dla innych, winna być zapłata, jakaś wymierna korzyść. Stąd chętnie ustawianie się za silniejszym, za osobą mającą władzę, która „dużo może”. Na przyjęcie imieninowe, na wesele zapraszany jest nawet bardzo daleki kraj, gdyż kontakt z nim może się „przydać”, bo ta osoba ma „chody”.

Chociaż o tym nie mówimy, postawy prospołeczne premiowane były w czasach PRL. Popularny był wówczas społeczny ruch kulturalny. Zbiorowym wysiłkiem, szczególnie na wsi, prowadzone były chóry, teatry, klubokawiarnie, świetlice. A na spotkania nawet w odległy teren pielgrzymowali pisarze i artyści. Warto też przypomnieć, że mandat radnego wykonywany był wówczas społecznie. Samorządowiec za posiedzenie rady otrzymywał tylko zwrot kosztów podróży. Nie brakowało wówczas szlachetnych społeczników, którzy angażowali się w budowę szkół, dróg, ośrodków zdrowia.

Po transformacji ustrojowej etos pracy społecznej uległ daleko idącym przeobrażeniom. Wolny rynek i tutaj zaglądnął. Wzorcami do naśladownictwa stawali się nie społecznicy, ale osoby, które odnosiły indywidualny sukces. A więc potrafiły w szybkim tempie się wzbogacić czy też zdobyć dobrze płatną pracę, awansować. Do nielicznych wyjątków należeli ludzie niosący pomoc potrzebującym. Jednym z nich był lekarz Józef Krzemiński z Lubaczowa. Nieprzypadkowo zwano go też doktorem ubogich. Gdy pacjentka wróciła do niego z receptą z prośbą, żeby zapisał tańsze leki, gdyż nie stać ją na jego zakup, Józef Krzemiński wyjął portfel i wręczył kobiecie na ich nabycie pieniądze oświadczając, że musi korzystać z tego leku.

cd. na str. 11

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

Koncert Kolęd Marcina Stycznia

Przez trzy kolejne niedziele w Oleszyczach odbywały się koncerty kolęd i pastorałek. Zapoczątkował je w parafialnym kościele zespół wokalo-instrumentalny „Cztery Pory Roku”. 5 stycznia w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury koncertował zespół „Siła Zjednoczonych Serc”. Tydzień później (12 stycznia) do tego przybytku kultury przybył do Oleszycz z koncertem kolęd pieśniarz, kompozytor, autor tekstów – Marcin Styczeń. To jego już piąty występ z poezją śpiewaną w tym mieście. Było „Jesienne Bryllowanie” w hali sportowo-widowiskowej w 2012 r., „Golgota Jasno-górska” w kościele parafialnym w 2015 r., koncert z poezją bożonarodzeniową pod tytułem „Zejdźmy się jak na wilię” 20 grudnia w 2015 r.



– Nie byłoby tych naszych koncertów, gdyby nie spotkania moje, waszego proboszcza a duszpasterza środowisk twórczych diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. kan. Józefa Dudka w domu mojego przyjaciela i mistrza, poety Ernesta Brylla. Ks. Józef prowadzący teatr „Arka Lwowska” wystawiał jego „Wieczernik”. Witam go dzisiaj na tym koncercie – powiedział na początku koncertu gość z Warszawy, Marcin Styczeń. Koncertował wraz z nim wspaniały gitarzysta i kompozytor Tomasz Pfeiffer. A wszystko zaczęło się od wspólnego zakolędowania „Wśród nocnej ciszy” i „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Po stwierdzeniu przez artystę „Oleszycze dobrze śpiewają” przyszedł czas na piękną pieśń bożonarodzeniową „Zejdźmy się jak na wilię” do słów Ernesta Brylla i muzyki Marcina Stycznia.

– Jedną z najbardziej znanych kolęd w świecie jest „Cicha noc”, po raz pierwszy wykonana na pasterce w austriackim kościele w 1818 r. Jedną z wersji w języku polskim utworzył ok. 1930 r. Piotr Maszyński. Zaśpiewamy ją wspólnie. Poprosili mnie żeglarze, bym napisał i wykonał „Kolędę żeglarską”. Zrobiłem to. I jej posłuchajcie – mówił wokalista, specjalizujący się w wykonywaniu poezji śpiewanej, Marcin Styczeń.

Były inne piosenki do słów E. Brylla, z którym współpracuje Marcin Styczeń od 2009 roku. Ale były też utwory napisane przez niego. Na prośbę publiczności zaśpiewał jedną z nich „Madonna od popaprańców”. – Napisałem tę piosenkę dla Małgosi. Tak nazywa swoją żonę Ernest Bryll, która gości w swoim domu wiele ludzi, z różnymi historiami żywymi. Wiele kobiet, gdy słucha tej piosenki dzwoni do mnie i mówi, że jest to piosenka o niej. Kiedy pytam, czym pani się zajmuje, odpowiada: – Pracuję z alkoholikami. – Pracuję z bezdomnymi itp.

Zgodnie z kolędą „grajmy i śpiewajmy Mu” w styczniu Marcin Styczeń w Oleszyczach w swoich ciekawych aranżacjach wykonał z publicznością takie kolędy jak: „Mizerna cicha”, „Ach ubogi w żłobie”, „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. Koncert trwał półtorej godziny i zakończył się piosenką „Dziękuję i tak”. Ale publiczność domagała się bisów. Wspaniały interpretator ballad Leonarda Cohena w polskim tłumaczeniu wykonał na bis utwór „Amen” z płyty „Lubię gadać z Leonardem” oraz swoją piosenkę „Jeszcze mocniej mnie pokochaj” z płyty „10/40” – z dziesiątej autorskiej płyty na czterdzieste urodziny. Po koncercie podpisywał swoje płyty. Bieżący rok ogłoszony został Rokiem Świętego Jana Pawła II. Warto zaprosić Marcina Stycznia z koncertem „Pieśń o Bogu ukrytym” do poezji Karola Wojtyły. I nie tylko z tym. Jego koncerty mają głębokie przesłanie, jest w nich wiele odniesień do Boga, wiary, wartości chrześcijańskich.

Adam Łazar

Lubaczów miasto nieodkryte

Jaki jest Lubaczów? Jakiego oblicza ma to miasteczko leżące na rubieżach naszego kraju? Czy jest coś, co go wyróżnia? Żyjąc i mieszkając tutaj, nie zauważamy w mieście nic nadzwyczajnego. Ot, tak jak inne. Te same wschody i zachody słońca i te same zmagania się ludzi z codzienną rzeczywistością. A jednak nie brak osób, które zauważają tutaj nieuchwytną atmosferę kresowego miasteczka. – Aby jednak zobaczyć owe odrębności, lokalność, trzeba na jakiś czas odlecieć stąd, i wracając po latach, w całej krasie ujrzemy inność miasta, namiastkę jego romantyki, a nawet egzotyki – mówi warszawiak z lubaczowskim rodowodem.

A tak na co dzień, rozmawiając z mieszkańcami, można usłyszeć różnorodne opinie o mieście.

Lubaczów to wiocha! To najbardziej pejoratywne określenie i coraz rzadziej spotykane. Coraz rzadziej, ponieważ Lubaczów już wyrósł z wiejskości. Przybyszami ze wsi byli dzisiejsi dziadkowie, ale już ich dzieci, wnuki, to rodowici lubaczowianie. Jednakże ów wiejski rodowód przestaje być naganny i coraz częściej z dumą jest akcentowany.

Popularna jest opinia, że Lubaczów to miasto emerytów i rencistów, gdyż oni mają znaczący wpływ na kondycję miasta. Z ich emerytur, rent utrzymują się sklepy, kształcą są ich wnuki, uiszczane są opłaty za wodę, prąd. Jako bardziej czasowi rej wodzą w dysputach i tym samym kształtują obiegowe opinie o mieście.

Jest też pogląd, że Lubaczów to miasto przedsiębiorców. Wbrew pozorom w Lubaczowie jest zarejestrowanych ponad 800 firm. Są to sklepy, zakłady usługowe i produkcyjne. U ich właścicieli trwa ciągły, przyprowadzony stresami dyskurs o powstających i upadających firmach. Trzeba przyznać, że w mieście pozbawionym przemysłu ich kondycja nie jest najlepsza.

Można też usłyszeć, że Lubaczów to miasto urzędników, nauczycieli i uczącej się młodzieży. A więc inteligencja, w tym ludzie z wyższym wykształceniem. Liczna rzesza nauczycieli, wprawdzie już nie w takim zakresie jak dawniej, ma wciąż znaczący wpływ na otaczającą rzeczywistość. To oni są obecni w samorządzie miasta i w ostatnim ćwierćwieczu dwóch burmistrzów było nauczycielami.

Kolejna opinia. Lubaczów to miasto bezrobotnych. Wprawdzie to zjawisko nie rzuca się w oczy, gdyż ludzie pozbawieni pracy są w cieniu, nie afiszują się ze swym statusem. Większość z nich jest za granicą, gdyż o pracę w Lubaczowie nader trudno. To w dużej mierze dzięki nim mieszczanie zakotwiczeni są niemal na wszystkich kontynentach. Liczna rzesza lubaczowian trafiła do Niemiec, Francji, Anglii, Austrii. Oni utrzymują kontakt z rodzinnym miastem. Dzwonią, odwiedzają i wracają, namiastkę tamtej rzeczywistości przenoszą w lubaczowskie realia.

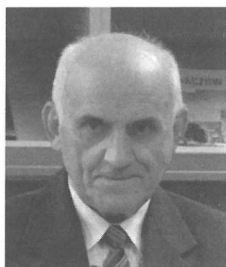
Można więc powiedzieć, że Lubaczów to miasto o wielu obliczach. Bliższa prawdy jest opinia, że Lubaczów to tygiel, gdyż dopiero wszystkie wymienione grupy tworzą żywy, nawzajem się wzbogacający organizm. Przybysze z okolicznych miejscowości wnoszą do Lubaczowa to, co było najlepsze w ich rodzinnej tradycji. Mamy tu osoby niezwykle, wyjątkowe, jak też i takie, którym odpowiada zastój i przeciętność. Jest tutaj wszystko: przykłady niezwykłego wizjonerstwa, inicjatywy, jak też okazy stagnacji krótkowzroczności, zubożenia. Oto dyrektor banku Paweł Kapel zbudował obiekt, będący wizytówką miasta, a dyrektorka Miejskiej Biblioteki Katarzyna Pelc-Antonik z placówki uczyniła promieniujący na środowisko prężny ośrodek kultury. Mamy też przedsiębiorców, Krzysztofa Szczepańskiego prezesa Zakładu Wyrobów Galanterijnych i Zbigniewa Hassa, właściciela firmy budującej domki rodzinne, którzy swymi dokonaniem udowadniają, że w Lubaczowie można odnieść sukces.

Lubaczów to miasto wciąż nieodkryte, zagadkowe, nieodgadnione. Pełne zadziwiających paradoksów. W natłoku codziennych spraw, inwazji mediów mamy coraz mniej czasu na refleksje o mieście, w którym przyszło nam żyć i mieszkać. Warto podjąć trud jego odkrywania, budowania jego tożsamości i nadawania mu indywidualnego wyrazu. Atutem jest jego więź z dawnymi kresami, peryferyjność, bliskość granicy i bogate tradycje. Przybysz winien „czuć” i widzieć ową kresowość.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

41. Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju



Horyniec ongiś leżał w środku II Rzeczypospolitej do czasu ustalenia nowych granic. Od 1945 r. znalazł się na kresach południowo-wschodnich Polski. Znany był i jest jako kurort słynący z bardzo dobrych wód leczniczych i borowiny. Od 1976 roku w dawnym teatrze Ponińskich, a dziś Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu Zdroju, odbywają się Ogólnopolskie Konfrontacje Zespołów Małych Form Teatralnych, zwane Biesiadą Teatralną.

W dniach 16-19 stycznia 2020 r. odbyła się jej 41. edycja. Nie mogły w niej uczestniczyć wszystkie zespoły teatralne, których zgłosiło się kilkadziesiąt, ale tylko te najlepsze, zakwalifikowane przez organizatorów – Centrum Kulturalne w Przemyślu i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju. To oni zdecydowali, że w tegorocznej Biesiadzie wzięło udział 13 grup teatralnych z całej Polski – amatorskich teatrów dramatycznych, wizji i ruchu, teatrów poezji i jednego aktora.

Ich występy oceniało profesjonalne jury, którego członkowie prowadzili także warsztaty i specjalistyczne konsultacje dla uczestników. W tym roku jurorami byli: prof. dr hab. Stanisław Górka – aktor teatralny i filmowy, wykładowca PWST w Warszawie, prof. Józefa Zająca-Jamróz (Ziuta Zajęcówna) – aktorka, wykładowca PWST w Krakowie, Łukasz Czuj – reżyser teatralny z Krakowa oraz Robert Kaczowski – instruktor teatralny, reżyser z Lublina. Podczas niedzielnej gali 19 stycznia br. ogłoszono wyniki, rozdano nagrody, wystąpili laureaci. Złoty Róg Myśliwski Króla Jana, czyli nagrodę główną 41. Biesiady Teatralnej – Konfrontacji Zespołów Teatralnych Małych Form w Horyńcu Zdroju zdobył Teatr Ecce Homo z Kielc za spektakl „Być swinią w maju” w reżyserii Marcina Bortkiewicza. Spektakl powstał na motywach „Teatrzyku Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Zwycięzca otrzymał nagrodę pieniężną Marszałka Województwa Podkarpackiego (wręczyła ją wicemarszałek Anna Huk). Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana oraz nagroda dyrektora Centrum Kultury w Przemyślu Janusza Czarskiego trafiła do Teatru Tetraedr z Raciborza za spektakl „Gwoli jakiejś tajemnicy” w reżyserii Grażyny Tabor, przygotowany na podstawie „Pamiętnika Stefana Czarnieckiego” Witolda Gombrowicza. Natomiast Brązowym Rogiem Myśliwskim Króla Jana i nagrodą wójta gminy Horyniec Zdrój Roberta Serkisa nagrodzono Teatr W MIĘDZYZYKASIE z Młodzieżowego Domu Kultury Fort 49 „Krzesławice” w Krakowie za przedstawienie „Kartki z przeszłości” Pauliny Wysockiej-Fularz i w jej reżyserii.

Podczas Biesiady Teatralnej przyznawane są Misy Borowiny za indywidualne dokonania twórcze. Laureatem Złotej Misy został Wojciech Kowalski z Częstochowy, którego jury doceniło za osobowość aktorską w przedstawieniu we własnej reżyserii „Uwolnić słowa – Miłość”. Do niego trafiła nagroda starosty lubaczowskiego Zenona Swatka. Srebrną Misę Borowiny i nagrodę CK w Przemyślu J. Czarskiego przyznano Robertowi Konowalikowi za kreację w autorskim przedstawieniu „Woda w płucach” Teatru Fieter w Ozimku, zaś zdobywcą Brązowej Misy i nagrody dyrektora CK w Przemyślu został Adam Karasiewicz za reżyserię i scenariusz spektaklu „Dziady” Teatru Kaprys w Łapach. Jury przyznało też nagrodę specjalną „Różę Horyniecką” ufundowaną przez Uzdrowisko Horyniec dla Teatru Ubogi Relacji z Sopotu, który zaprezentował spektakl „Coś jest, czego nie ma” w reżyserii Jacka Spicy.

Komisja konkursowa przyznała też trzy honorowe wyróżnienia dla: Teatru Seniora z Lublina za spektakl „Kabaret Starszych Pań i Pannów” w reżyserii Michała Zgieta wraz z nagrodą rzeczową dla reżysera; teatru Martwej Wyobraźni z Krakowa za spektakl „Go” w reżyserii Dominika Setlaka oraz dla Grupy Teatralnej II LO w Przemyślu za spektakl „W” na podstawie tekstów Joanny Papuzińskiej i Michała Rusinka, który wyreżyserował Rafał Paško. Publiczności podobały się także prezentacje teatru Blagier z Stalowej Woli w spektaklu „Piaśkownica” Michała Walczaka w reżyserii Marii Bembenek, Kompanii

Ziemia cieszanowska

*Ziemia cieszanowska
Ziemia owiana wiatrami
Historii nieczulej i złej
Czasami dobrymi, ziemia
Kochana, moja rodzinna
Zielona, w wiosny szczęśliwe
W rozbuchane lata ciepłe
Upalne, gdy dookoła
Wszystko rośnie, dojrzewało
Łany zbóż, gryczane pola
Z sadami, z ogrodami
W jesieniach kolorowych rdzy
Podpalanych ogniskami
Na polach kartofliska i łąk,
W zimy umarłe, srebrzysta
Odpoczywały do wiosny
To ziemia mojej młodości
Z miasteczkiem, z ryneczkiem
Z domami, z bożym kościołem
Z kasztanami i z olchami
Biedne i kochane miejsce
Moich wspomnień, marzeń, święte.
Ta ziemia okwitła bzami,
Akacjami i malwami
Pod domami spalonymi
Przez bandytów z armii UPA,
Z cmentarzami, z umarłymi
Co chcą zmartwychwstać, nie mogą.
Ziemia proś i błogosławieństw
Litościwego i Władcy
Boga Najwyższego, ziemia
Cieszanowska i rodzinna,
Od narodzin, aż do śmierci.*

*Huczy mnie teraz jej echo
W starości mojej sędziwej
Jestem twoja, twoja ziemia
Piewco mój i mój poeto
Bracie Winuśki poetki
Z Cieszanowa rodzinnego.*

Adam Wolańczyk Dolny Śląsk



Teatralnej Mamro z Warszawy w prezentacji „Eksperyment” Grzegorza Reszki i w jego reżyserii oraz teatru Resursa z Radomia w spektaklu „Aniołek” Beaty Pawlak i reżyserii Roberta Stępniewskiego.

Jurorzy 41. Biesiady stwierdzili w protokole z posiedzenia, że tegoroczna edycja festiwalu prezentowała niezwykle wysoki poziom. „Jury z uznaniem zauważa dużą różnorodność użytych przez teatry form ekspresji scenicznej i powrót do prostych emocjonalnych znaków teatralnych, które tworzą niepowtarzalną atmosferę spotkania pomiędzy widownią a aktorem” – napisali w protokole. Imprezą towarzyszącą tegorocznej Biesiadzie był spektakl „Colas Breugnon” Romain Rollanda w reżyserii Tadeusza Wiśniewskiego. W roli tytułowej wystąpił juror Stanisław Górka. Oprócz prezentacji konkursowych artyści występowali przez trzy dni też dla miejscowej publiczności i kuracjuszy.

Adam Łazar

Zagubiona droga

Zapadła cisza. Dyrygent pokłonił się publiczności, nie spojrzawszy na nią. Następnie zwrócił się ku orkiestrze. Cisza trwała nadal, niezmacona. Muzycy czekali w skupieniu na moment uniesienia. Wszyscy ujrzeli podniesioną batutę. Oczekiwanie. Martwe milczenie, które jedynie zwodziło. Myśl niedopowiedziana.

Niepokój zagościł na twarzach tych, którzy nie domyślali się jeszcze. Wkrótce dowiedzą się, że usłyszeli dzieło epokowe. Zmienia wtedy zdanie, wbrew sobie. Wśród nich Henryk, który po raz pierwszy poczuł się oszukany, na moment, jak inni. Nie przestąpił progów filharmonii przez umiowanie. Potrzeba płynąca z wewnątrz też się nie ozwała. Poczucie raczej wypełnienia pewnej luki, z której zdawał sobie sprawę, uświadamiał. Nie był w stanie jednak przyznać się przed samym sobą. Pragnienia jego były rzeczywiste. Mógł je wymienić, nazwać, posługując się językiem ubogim, prostym, współczesnym. Nie wielu zauważało te braki.

Trwali w ciszy przez cztery minuty i trzydzieści trzy sekundy. Nikt nie wykrzyknął: Król jest nagi! Odwagi dziecka zabrakło? Rewolucja Cage'a, która nie uniosła nawet piórka, lekkiego jak wiatr. Siedzieli, nie wiedząc, czym jest niemy spektakl. Na koniec utworu, który nim nie był, unieśli dłonie, oklaskując orkiestrę, która dźwięku jednego nie dopuściła. Składali hołd ciszy, którą odnaleźć mogli z dala od innych.

Henryk nie wyróżniał się, dotrzymywał kroku sobie podobnym. Uładowany w zachowaniu, bywający w miejscach, gdzie kulturalny człowiek winien się pojawiać, wykreślał kolejny dzień z kalendarza. Dzisiaj jednak zaczął budzić się w nim sprzeciw. Pojawiły się pierwsze pytania. Umysł jego nieskomplikowany, odnajdujący rozkosz w stagnacji, żądał teraz swych praw, bodaj najmniejszych. Sztuka, która niegdyś tworzyła podwaliny świata była mu nieznaną. Urodził się w czasach, w których wszystko można nią nazwać. Najbliżej napotkany przedmiot, zmienia swe oblicze. Odnajdzie miejsce w wielkim gmachu współczesności zwanym muzeum, w świątyni muz.

Z czego się śmiejecie? Któż odpowie. Pytanie klasyka wieczne. Nie odpowiedzą. Marni, gnuśni jak i sztuka współczesna. Na jej podobieństwo, rzuca się w przepaść i zatona. Niewyrażająca nic ponad cynizm. Odarta z piękna. Wynaturzona. Przedstawiana w dostojności słów. One jedynie pozostaną. Dzieło wycenione budzić będzie emocje.

Kobieta Kooninga. Właściwie cały cykl. Karykatura kobiety odartej z tajemnicy. Wulgarnej, przebiegłej, wynaturzonej. Szyderstwo z odbiorcy. Na parniasie sztuki, paszkwil wystawiony przy arcydziełach minionych epok. Dziesiąta, współczesna muza. Ekspresyjne pociągnięcia pędzla na miarę wyrachowanego gracza, który stawia wszystko na jedną kartę, bezmyślną publiczność. Kierować nią będą osady krytyków. Nic ponadto. Nic! Podstępna machina wciągnęła też Henryka. W swej prostocie bronił się niezręcznie, zdania swojego zaniechał, porzucił ostatecznie. Zachowanie ludzi bez charakteru, popolite i żenujące. Uznał głosy znawców za nieomyłne i jedynie słuszne. Nie on jeden, tuż za nim podążała kolumna bałwochwalców. Tliła się w nim jednak pewna wątpliwość. Jedną z myśli, wśród wielu, której umysł nie jest w stanie uładować. Niekiedy wyrwała się, zapytując: Czy przypadkiem nie drwią z Ciebie?

Świat nie mógł zadrwić z Henryka. Zawierzył mu bezgranicznie. Stawał się na jego podobieństwo. Każdego dnia utwierdzał się w swych poglądach, zaczynając dzień od przeglądnięcia gazety, która z założenia krytykować będzie to, co i on. Czuł się wtedy dowartościowanym,



LIDIA ŚWIDER

inni myśleli podobnie. Inni, znani, znaczni... Rzecz wyglądała z gołą odmiennie, to on prowadzony był na smyczy przez nich. Racja drugiej strony stawiała mu się nienawistną. Wciąż nie zauważał, że jest bezwol-

nym trybikiem w potężnej maszynie manipulacji. Nie interesował się historią, wydawała mu się zbyt wymagająca, odległa. Żądająca myślenia, wręcz roszczeniowa. Odpowiadająca jednak na pytania, które stawiał dziś nie tylko on. Bez niej, nie był w stanie ogarnąć świata, jego przewrotności i zakłamania, prowadzonych gier. Nade wszystko oszustwa i kalkulacji wygranej. Pułapka niewiedzy. Jak łatwo się pogryźć.

W domu jego, urządzonym podobnie jak inne, bez śladów osobowości, na głównej ścianie zawieszony był telewizor. Najwierniejszy przyjaciel Henryka do którego się nie przyznawał. Wieczorami poświęcał mu każdą wolną chwilę. Siedział wpatrując się tępo w zmieniające się obrazy, bez refleksji najmniejszej. Nie rozmyślał. Cekał jedynie emocji, pobudzenia martwej wyobraźni. Liczyć na więcej nie mógł. Niekiedy oglądał programy dotyczące sztuki współczesnej. Z wyrachowania, nie z pasji. Czuł się małym i zagubionym, kiedy znawca tłumaczył, na czym polega geniusz abstrakcji. Wyjaśniając zawiłe, dlaczego dany obraz wart jest sumy przekraczającej jego wyobrażenie. Oczekiwał przynajmniej wytłumaczenia, odnalezienia sensu ukrytego. Mędrcy równie go nie odnajdywali. Dodana ideologia stała się dziełem. Sama w sobie. Czarny kwadrat na białym tle utkwiał mu jednak w pamięci. Rzecz ciekawa.

Spojrzał przed siebie. Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego ów kwadrat Malewicza wciąż powracał. Jedyny obraz, który pozostawił w nim trwały ślad. Wygaszona tafla telewizora, czarna, zimna i martwa. Przed jego oczyma. Na tle białej ściany. Na kształt dzieła sztuki. W każdym domu. Nikt nie spostrzegł?

Rozłożone płótna, wielkich rozmiarów. Podeptane, wielokrotnie zbrukane farbą, spływającą z zaciśniętego w dłoni pędzla. Mogą zostać porzucone, ale i odnalezione w swej przebiegłości. Nie po latach, po chwili. Bezmyślny taniec z ociekającą farbą nazwać można natchnieniem. Wpisać w księgę pasji i geniuszu. Na kształt jesiennego rytmu Pollocka.

Henryk nie przeciwstawi się, odnajdywać będzie winę jedynie w sobie. Nikogo nie obarczy swoimi pytaniami. Jak długo można czekać odpowiedzi, co nie nadchodzi. Pocieszy się myślą, że obraz jego najcenniejszy, abstrakcyjny, zyska kiedyś na wartości. Przez długie lata, które upłyną, będzie spoglądał na świat niewyrażony. Bez przedstawienia, bez ucieleśnienia człowieka. Nie odnajdzie nawet dalekiego krajobrazu. Prowadzić go będzie mogła jedynie wyobraźnia. Błądzić będzie dalej, spoglądając na dalekie światło, które mami, nie przywoździ. Przypomni sobie dzieło epokowe, które ciszą było, niczym więcej. Ludzi beznamiętnych, wsłuchujących się w nią, w filharmonii. Pokornych, przyzwalających. Podąży wraz z nimi ku miejscom odartym z majestatu i piękna. Zadowolony się bywaniem, nie odkrywaniem. Nie śmiąc krytykować, zamilknie, przystanie. Szukać będzie słów potwierdzenia u innych, zagubionych jak i on.

Współczesna sztuka przypomina zagubioną drogę, wśród pól i dalekiego lasu, nieznaną swego przeznaczenia. Wzdłuż niej wierzby kruche. Nieme świadectwo trwania. Wynaturzone, bezkształtne jak i ona.

Z siebie samych się śmiejecie.

Śmielej o seksie

Moja koleżanka z Lubaczowa została wysłana na kilkudniowe szkolenie. Jest mężatką, matką dwójki dzieci i przekroczyła już czterdziestkę. Po powrocie zadzwoniła do mnie z zaproszeniem na kawkę. Gdy się spotkałyśmy, z wypiekami na twarzy zwierzyła się mi z przeżycia, jakie miała na szkoleniu. Otóż uwiódł ją mężczyzna, z którym, jak to określiła, „spędziła cudowną noc.” – *Wiesz, jego pieszczoty były niesamowite, hamowałam się, żeby nie krzyczeć z rozkoszy. I co za pocałunki. A mój mąż robi swoje, d. się odwróci i chrapie* – z irytacją w głosie dodała. Jestem przekonana, że gdyby była usatysfakcjonowana życiem seksualnym z mężem, nie dałaby się skusić na erotyczną przygodę z obcym mężczyzną. Żał mi koleżanki, gdyż ma poczucie winy.

Zwierzania koleżanki skłoniły mnie do głębszej refleksji. Bardzo źle się stało, że spędziła noc z obcym mężczyzną. Obawiam się, że już do końca życia z mężem będzie odczuwać pewien dyskomfort, gdyż tamtą „rozkoszną noc” będzie miała przed oczami. Gdyby nie ta przygoda, żyłaby w przekonaniu, że tak współżycie z mężem ma wyglądać. Z kolei męża nie może poinstruować, gdyż z miejsca padłoby podejrzenie o zdradę.

Bardziej winię jednak jej męża. Żyjemy już w XXI wieku i to w Europie, w dobie internetu, telewizji i morza wydawnictw na temat seksu. Dlatego też analfabetyzm u mężczyzny w dziedzinie seksu jest niewybaczalny.

Rozmawiam z koleżankami na te tematy. Niechętnie się zwierniają, a jeśli już mówią, to małżeński seks jawi się im bardziej jak obowiązek niż przyjemność. Okazuje się, że bariera wstydu, skrzepowania, nawet pruderii powoduje, że kobiety cierpią, ale milczą. Panuje przekonanie, że to tylko racje mężczyzny w łóżku się liczą. I że on tutaj o wszystkim decyduje. Jak ma ochotę na seks, to seks musi być. Samopoczucie kobiety jest tu mało ważne. Jedna z koleżanek zwierza się, że noc z mężem to istne tortury. – *Dlatego późnym wieczorem, mimo jego nawoływań, aby iść do łóżka, wynajmuję jakąś robotę i zerkam okiem, czy mąż już śpi. Jeśli tak, to delikatnie wślizguję się pod kołderkę.*

Widząc tu poważny problem, w nieco szerszym gronie dałam koleżankom wykład. Mocno zaakcentowałam, że nie wolno wam być „na zawołanie”, że to wy winnyście decydować, czy noc będzie z seksem. Ku mojemu zaskoczeniu, zaprotestowały. Jedna z nich podniesionym głosem zakomunikowała: – *Mimo że cierpię, zadowolam go. Nie dam mu, to pójdzie do innej! A chętnych na seks z moim mężem nie brakuje.* Pozostały ochoczo podjęły ten wątek. – *Takie wredne bywają kobiety, ma swojego, a innemu daje d.* I ta opinia też spotkała się z aprobatą. A więc żony „rozgrzeszają mężów”, gdyż to nie oni z są winni, tylko inne kobiety! Co za paradoks! Zdegustowana i zarazem poirytowana powiedziałam: – *Nie dziwię się, że cierpicie w łóżku przy takim podejściu. Winowajców rozgrzeszacie, tylko inne kobiety, w tym nawet znajome, są winne. Właśnie strach przed zdradą jest kolejnym motywem na gođenje się na dominację mężczyzny w łóżku.*

Mimo że obwiniam również kobiety, baty należą się mężczyznom. Postuluję dla mężów obowiązkowe szkolenia o seksie. Ich wiedza na ten temat jest żenująco niska. O seksie mężczyźni w jednoznacznej prostackiej tonacji chętnie przy wódce rozmawiają między sobą, licytując się swoją wiedzą i możliwościami. Natomiast za mało jest u nich myśli (a u wielu nie ma jej wcale), jak seks przeżywa kobieta. Po prostu uważają, że doznania erotyczne kobiet są identyczne jak u mężczyzn.

Optymistyczne, że młode pokolenie wchodzące w wiek dojrzały zaczyna mieć inny pogląd na życie seksualne niż ich rodzice. Dysponuje rozległą wiedzą na ten temat. Tu rola kobiet wzrasta, a nawet zaczyna być dominująca. Kontakty z wielkim światem, internet, wszystko to wpływa pozytywnie na edukację seksualną młodego pokolenia.

Swoją drogą, kobiety winne wyzbyć się fałszywego przekonania, że mężczyźni więcej wolno. O mężczyźnie uprawiającym seks nawet z kilkoma kobietami mówią żartobliwie, nieraz z rozbawieniem, ale raczej go nie potępiają. Ale na mężatce mającej romans nie zostawiają suchej nitki.

Grażyna Wróblewska

Drewniane cerkwie – atrakcją turystyczną powiatu lubaczowskiego

18 stycznia br. w Radrużu odbył się briefing (informacja dla prasy) o realizacji projektu: **Drewniane cerkwie – ukryte skarby wspólnej turystyki regionu Karpat**, który w znacznym stopniu jest finansowany z Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020. Nazwa projektu trochę zaskakująca, bo nikt tych zabytków nie ukrywa, są dostępne dla turystów. Rzecz w tym, że nie cieszą się obecnie masowym zainteresowaniem, jak na to zasługują, dlatego powstał ten projekt. Starsi pamiętają powiedzenia: *Kak zwał tak zwał, aby hroszi dał*. Koszt projektu to ponad 60 tysięcy euro. Realizują go dwa podmioty: jako kierująca projektem Agencja Rozwoju Regionalnego i Transgranicznego „Zakarpacie” Zakarpackiej Rady Obwodowej e Użhorodzie – ze strony ukraińskiej i Muzeum Kresów w Lubaczowie z polskiej strony jako partner. Realizatorzy wybrali po 10 obiektów sakralnej architektury drewnianej, na bazie których organizowane będą prace promocyjne „charakterystycznego elementu pejzażu kulturowego regionu”, co w efekcie „przyczyni się do rozwoju turystyki w regionie przygranicznym”. Nie wiem, dlaczego strona ukraińska wybrała Użhorod, który nie należy do terenów przygranicznych, co może trochę utrudniać wzajemne kontakty.



Uczestnicy Projektu

Na terenie powiatu lubaczowskiego znajdują się 24 drewniane obiekty sakralne, w tym 21 cerkwi, które wznoszono w różnym czasie: najstarsze w końcu XVI wieku, najmłodsze w latach 30. XX wieku. Nie wszystkie są w dobrym stanie technicznym, niektóre dużym kosztem udało się odnowić. Zarówno Muzeum Kresów, które opiekuje się dwoma obiektami (w Radrużu i Nowym Bruśnie), jak też proboszczowie parafii rzymskokatolickich, traktując je jako część naszej historii i kultury. Z tych *skarbów* po stronie polskiej wybrano cerkwie w następujących miejscowościach: Borchów, Gorajec, Kowalówka, Łowcza, Łukawiec, Nowe Brusno, Prusie, Szczutków, Radruż (dwie cerkwie). Kierownicy jednostek, które realizują projekt, zaprezentowali wybrane obiekty i zapoznali zainteresowane media formami ich promocji. Będą to warsztaty i sesje fotograficzne, które zaowocują wystawami fotograficznymi. Te z kolei posłużą do przygotowania atrakcyjnej informacji dla turystów.

Dla nas, którzy mieszkamy tutaj od dziesiątków lat, obiekty te się *opatrzyły*, ale dla mieszkańców szczególnie środkowej i zachodniej Polski są bardzo atrakcyjne z wielu względów. Zachwycają się nimi turyści zagraniczni. Realizatorzy zakładają, że projekt w dłuższej perspektywie wpłynie również na rozwój społeczno-gospodarczy pogranicza w oparciu o przemysł turystyczny oraz wzmocni integrację społeczności przygranicznej w ramach powstałych krajowych i transgranicznych szlaków turystycznych.

Kresowiak będzie przekazywał efekty realizacji projektu.

Edward Dziadula

Z cyklu: Pasjonaci sportu

Chciałem przybliżyć czytelnikom kulisy działalności klubu, który na amatorsko-piłkarskiej mapie Polski trwale zaznaczył swoje miejsce i jest przykładem, jak można uzyskiwać dobre wyniki sportowe, nie mając znaczących środków finansowych – jedynie przez ciężką codzienną pracę z młodzieżą. Żeby tak było, muszą się znaleźć ludzie, dla których nie splendory finansowe są najważniejsze, lecz pasja i zaangażowanie społeczne, często kosztem własnego czasu i rodziny. Takich jest jednak coraz mniej. Napotykają coraz więcej barier, niestety także w swoim sportowym środowisku.

Rozmawiam z **Krzysztofem Młodowcem** – od 2013 roku prezesem Czarnych Oleszyc. Człowiekiem skromnym i nie lubiącym rozgłosu, przez wiele lat czynnym piłkarzem (grał m.in. w Juwenii Cieszanów, kiedy ja byłem prezesem klubu). Obecnie jeszcze sporadycznie wchodzi na boisko, lecz stan zdrowia nie bardzo mu na to pozwala.

Jaka jest aktualna sytuacja w klubie Czarni Oleszyc?

Za nami kolejny bardzo udany rok w działalności naszego klubu. Odkąd przejąłem klub, zawsze starałem wspólnie z Zarządem, aby piłka nożna była pozytywną wizytówką naszego miasta i gminy. No i przede wszystkim chcieliśmy zachęcić jak najwięcej dzieci i młodzieży do uprawiania tego sportu. Na półmetku tego sezonu z drużyną seniorów zdobyliśmy 27 pkt i zajmujemy drugą pozycję, ze stratą 1 punktu do lidera. Pewnie każdy się zastanawia, co dalej robić? Czy wchodzić do okręgówki? Ambicja podpowiada, aby spróbować. Uważam, że ponownie powinien powrócić pomysł, aby połączyć najlepszych zawodników z gminy. W okresach zimowych także nie marnujemy czasu. Spróbowaliśmy gry w futsalu i co roku byliśmy obecni w rozgrywkach wojewódzkich. Tylko w tym roku zagraliśmy w każdej kategorii w rozgrywkach wojewódzkich. Juniorzy zostali wicemistrzami naszego województwa, a juniorzy młodsi zajęli 4 miejsce. Seniorzy natomiast zagrali na międzynarodowym turnieju Heiro-Cup w Rzeszowie, na futsalowej lidze mistrzów w Cmolasie obok Mielca i w III lidze – okręg powiatowy.

Jakie drużyny oprócz seniorów w ostatnim czasie brały udział w rozgrywkach i turniejach – zdobyte miejsca i trofea?

Obecnie juniorzy awansowali do ligi okręgowej. Jest to powrót po kilku latach. Na półmetku zajmują 8 lokatę, ale ze stratą 3 pkt do 2 pozycji. Od tego sezonu stworzyliśmy na nowo grupę trampkarzy. Trampkarze grają w „A” klasie rozgrywkowej i zajmują 2 pozycję ze względu na gorszy bilans bramkowy. W grupie tej po raz pierwszy zagrały trzy dziewczyny, co uważam za fajną sprawę.

Wiodącą grupą są młodzik. Po wygraniu ligi okręgowej w zeszłym sezonie (komplet zwycięstw), awansowaliśmy do podkarpackiej ligi. W niej również zwyciężyliśmy i awansowaliśmy do jeszcze lepszej grupy podkarpackiej. W 10 meczach nie doznaliśmy porażki, a bilans to 50 strzelonych, a 10 straconych goli. Chłopcy urodzeni w latach 2007/08 to czołówka w województwie, co potwierdziliśmy także na turnieju wojewódzkim „Z podwórka na stadion o puchar Tymbarku”, zajmując 3 miejsce. Jedynie porażka w rzutach karnych w meczu półfinałowym sprawiła, że nie pojechalibyśmy na Stadion Narodowy. W tym turnieju jako piłkarze reprezentowaliśmy naszą szkołę, a trenerem był Piotr Biały. Ci sami zawodnicy na Mistrzostwach Polski LSO z księdzem Radkiem Sokołowskim ponownie zdobyli 3 miejsce, a ostatnio nasi piłkarze także brali udział w zawodach wojewódzkich w biegach, zajmując 3 lokatę. Cieszymy się z tak dobrej współpracy z naszą szkołą.

Głównie dzięki rodzicom z tej grupy jeździmy po całej Polsce. Niemalże z każdego turnieju wracamy z medalem. Zaczęło się od Wrocław-Trophy, a odwiedziliśmy Pragę, Siofok nad Balatonem. Jedynie w tym roku byliśmy w Głuchołazach, Biłgoraju, Rzeszowie, Krakowie 2 razy, Sokołowie Małopolskim, a tam głównie I miejsca. Puchar Wojewody Ewy Leniart i Senatora Mieczysława Golby oraz Posła Tadeusza Chrzana również jest w naszych rękach. W piłce sześcioposobowej jesteśmy mistrzami południowej Polski, a turniej odbył się w Tychach. Dwa lata temu graliśmy na Klubowych Mistrzostwach Polski na stadionie Legii Warszawa i była to wspaniała okazja naszych dzieci, aby zagrały kiedykolwiek na takim stadionie. Trenerem był Łukasz Pracalo, który u tych chłopaków zaszczepił miłość do piłki, trenując ich na początku w FA Oleszyc.

Od tego sezonu poprzez współpracę z Akademią Młodego Człowieka Grzegorza Paryniaka, który zajmuje się zajęciami z piłki nożnej dla najmłodszych, postanowiliśmy zgłosić do ligi organizowanej przez OZPN Jarosław grupę orlików, jak i żaków. Dla tych dzieci to pierwsze zmagania z rówieśnikami i trudno o czołowe lokaty, ale nie o to chodzi.

Nasze dzieci i młodzież obecnie prezentują wysoki poziom sportowy i naprawdę możemy rywalizować z najlepszymi w województwie, jak i kraju. Poprzez ich zapal i pasję do piłki nam chce się pracować dalej.



III miejsce w Turnieju „Bielika” w Krakowie (trener: Piotr Ozimek). Stoją od lewej: Jakub Niechaj, Rafał Paryniak, Jakub Lorenc, Sławomir Żuk, Mikołaj Młodowiec, Adam Ozimek. Kłęczą od lewej: Norbert Sopol, Hubert Kuras, Filip Koba, Wiktor Kociołek, Mateusz Turza

Słyszałem, że w piłkę grają również kobiety i dziewczynki?

Trzeba oczywiście pochwalić się drużynami dziewczynek w naszym klubie. Wszystko zaczęło się od turnieju „Z podwórka na stadion”. Odkąd zostałem osobiście koordynatorem powiatowym tych rozgrywek, wszystkie drużyny jeżdżają do Oleszyc. Przez kilka lat reprezentowaliśmy nasz powiat na zawodach wojewódzkich, a ostatnio największym sukcesem było zdobycie 2 miejsca najmłodszych dziewczynek. W tej edycji również awansowaliśmy do turnieju wojewódzkiego w 3 kategoriach dziewczynek i jednej chłopców ze szkoły podstawowej. Sukces ten spowodował, że postanowiliśmy zgłosić na razie jedną grupę dziewcząt do ligi podkarpackiej. No i z powodzeniem! Po rundzie jesiennej nasze orliczki w rywalizacji z dziewczynkami z Resovii Rzeszów, Stali Łańcut i Grodziska Dolnego zajęły 2 miejsce z awansem do najlepszej czwórki w województwie.

Dzięki wsparciu od Nadleśnictwa Oleszyc nasze dorosłe kobiety także reprezentowały nasze miasto i Klub na Mistrzostwach Polski „Mamusiek” w Przemyślu. Piłka nożna to była tylko jedna z kilku dyscyplin na tego rodzaju turnieju.

Skąd pochodzą środki finansowe na tak szeroką działalność wszystkich grup wiekowych?

Budżet nasz to przede wszystkim dotacja z gminy. Cały budżet idzie na organizację i funkcjonowanie klubu. Oczywiście mamy sponsorów, którzy od czasu do czasu pomogą nam w zakupie sprzętu. Są to: Nadleśnictwo Oleszyc, Stowarzyszenie „Czas na pomoc” z Oleszyc, Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, Firma AKRIS, Firma GEOS, Firma GEOBUD, Firma MARS, GOSPODARSTWO ROLNE Panów Jana Mazura i Jana Górniaka z Suchej Woli.

Kolejny raz otrzymaliśmy dotację z Programu „Klub” z Ministerstwa Sportu w kwocie 10 tysięcy złotych i z tego opłaciliśmy 2 trenerów i zakupiliśmy sprzęt sportowy.

Jacy trenerzy pomagają w prowadzeniu grup?

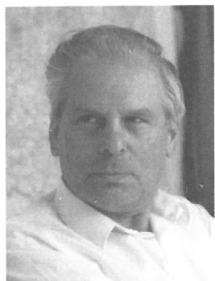
W klubie w 2019 jako trenerzy pomagali nam: Mariusz Obirek, Grzegorz Paryniak, Andrzej Sikora, Łukasz Mazur, Piotr Ozimek, Władysław Pisarz, Wiesław Połuch, Władysław Jaremkowski i Piotr Biały.

Jakie jest zainteresowanie rodziców sukcesami swoich pociech?

Cieszę się osobiście z tego, że od kilku lat rodzice biorą czynny udział w działaniach naszego klubu i chętnie pomagają nam we wszystkich wyjazdach. Ja tylko szukam turnieju, a oni już są spakowani – bo jeździmy wszędzie razem z pociechami.

Rozmawiał Ryszard Kaczka

Pamiętny rok 1648 we Florianowie



Karol Notz zamieścił w 1910 roku w Kurierze Lwowskim artykuł „Narol”. Dowiadujemy się w nim o przywileju lokacyjnym Florianowa podpisanym przez Floriana Łaszczę Neledeńskiego wspólnie z małżonką Katarzyną Trzcińską w 1596 roku we wsi Wola Wołoska. Przywilej na założenie miasteczka „nazwiskiem Florianów między rzeką Tanew a wsią Narolem”. Notz pisze dalej: „Niedługie istnienie losy mu pisały: napady Tatarów a wględnie pochod Chmielnickiego w 1648 roku zniszczyły zupełnie miasto i zamek. Padł wówczas dziedzic miasta Jerzy Łaszcz i przeszło 12 tys. mieszkańców w pień wymordowanych”.

Współczesny tym wydarzeniom świadek Abraham Stern twierdził, iż takiego morderstwa jak w Narolu nie było w całym polskim kraju. O mordach dokonanych przez Kozaków na Rusi Czerwonej pisze żydowski historyk Jakub Schaal w książce pod tytułem „Historia Żydów w Polsce, na Litwie i Rusi”. Na jednej ze stron czytamy: „To też ginie moc Żydów nadal i to nawet niedaleko postoju wojsk książęcych, bo w Konstantynowie (około 300), w Staradubiu, Czernichowie, Narolu, Barze i Homlu. We wszystkich tych miastach hula Kozactwo pod wodzą osławionego pułkownika Hodki, nie przepuszczając nikomu. Wraz z Hodką mordują Żydów, palą i grabią majątki żydowskie pułkownicy kozaccy: Krzywonos, Gonja, Nababa i Morozenko”.

O wiele więcej o mordowaniu Żydów w 1648 roku pisze kronikarz Natan Hannower z Zasławia. Tu musimy zamieścić kilka słów o tym najślawniejszym kronikarzu żydowskim z XVII wieku. Natan Hannower urodził się w Krakowie. Napady kozackie wygnały go z domu. Zwiedził Pragę, Livovno, Wenecję i Jassy. Istnieje wersja, że zmarł w Piavo di Sacco. Według innych źródeł został zabity 1663 roku w Węgierskim Brodzie.

Natan Hannower w swojej kronice posługuje się kalendarzem żydowskim, pisząc, iż mordy w Narolu miały miejsce w roku 5408. Według polskiego kalendarza był to rok 1648. Kronika, którą napisał, nosi hebrajski tytuł „Javein Mecula”, co znaczy „Bagno głębokie”. Na jednej ze stron tej kroniki czytamy: „I rozesłali Tatarzy i Kozacy zagony po całej Polsce, Rusi i Litwie. Również Rusini, gdy tylko o tym się dowiedzieli, podnieśli bunt przeciw swoim panom i mordowali w okrutny sposób wszystkich panów i Żydów, którzy się w danym miejscu znajdowali. I czas nieszczęścia nastał dla Żydów, jakiego już od dawna nie było”. Okrutne wiadomości o mordach dokonanych przez Kozaków, Tatarów a także przez prawosławnych chłopów szybko rozprzestrzeniały się aż po Lwów i jeszcze dalej na zachód.

Na skutek złych wieści Żydzi chronili się w miejscach warownych oraz w świętych gminach Baru, Kamieńca Podolskiego, w stołecznym Lwowie, Buczaczu, Jazłowcu, Żółkwi, Narolu, Przemyślu, w klasztorze Sokalskim i w Zamościu. Znamy wszyscy te miejscowości z powieści Sienkiewicza, a także z filmów historycznych. W tej samej kronice czytamy w rozdziale „Nieszczęście św. gminy Narol”: „Stąd poszli (wrogowie) do świętej Gminy Narol i oblegli miasto. Tam schroniły się dziesiątki tysięcy Żydów i tysiące szlachty, a nie było wśród nich ani jednego Rusina”. Wynika z tego, że Rusini stali po stronie Kozaków.

„Narol składał się z trzech wielkich miast leżących obok siebie”. Hannower nie wspomina nazw, a były to maleńkie osady otoczone wałami ziemnymi: Florianów prywatne miasteczko, Lipsko i królewska wieś Krupiec, w którym mieszkali sami Rusini, osadzeni przez biskupa zarządzającego dobrami królewskimi. „Żydzi, którzy się tu znajdowali chcieli zrazu uciec, lecz nie pozwolił na to naczelnik miasta”. Autor miał na myśli Jerzego Łaszczę, który był właścicielem Florianowa i mieszkał w małym zamku obronnym (budynek zamku znajdował się na sztucznym wzniesieniu, otoczony wodami stawu, którego służy znajdowały się po południowej stronie ulicy Lwowskiej). Obecnie na miejscu byłego zamku znajdują się zabudowania straży pożarnej. Był

to budynek, gdzie parter zbudowany był z białego twardego kamienia, a piętro mieszkalne było z drewna. Zamek istniał jeszcze w 1765 roku i mieszkał w nim Feliks Antoni Łoś, który wydał przywilej dla rzemieślników narolskich.

W dalszej części relacji Natana Hannowera czytamy: „Gdy miasto już obleżono, chcieli wrogowie zgodzić się na układ z miastem, jak zrobiły to inne miasta polskie. Żydzi również zgadzali się na rozejm. Lecz pan miasta nie chciał tego i dalej walczył”. To zdanie wyjaśnia nam, że Florianów nie miał „naczelnika” miasta. Właścicielem jego był wówczas Jerzy Łaszcz, syn Floriana. Walki trwały 3 dni, a w czasie tych walk Kozacy wymordowali mnóstwo ludzi. Możemy przypuszczać, że zamordowani to miejscowa ludność polska, a mordującymi byli ich sąsiedzi, czyli Rusini. W latach mojej młodości istniały przekazy ustne, że na Florianów napadły gromady Rusinów z okolicznych wiosek.

„Potem posłał wróg Chmiel drugie wojsko, tak liczne jak piasek w morzu i ono zdobyło miasto dnia 17 **miesiąca Cheszczwan** roku 5409”. Według polskiego kalendarza był to listopad 1648 rok. Mamy też opis mordu sporządzony przez Hannowera na panu miasta, czyli na Jerzym Łaszczu, którego po śmierci pochowano na cmentarzu przykościelnym, przy drewnianym kościółku pod wezwaniem Świętego Antoniego. Nagrobek Jerzego Łaszczę postawiono na placu przykościelnym podczas likwidacji cmentarza na polecenie cesarza austriackiego po roku 1792. Pisze więc Natan: „Najpierw zamordowali pana miasta, który zwał się Jerzy Łaszcz, zdarli z niego żywcem skóry i zadali mu najstraszliwsze męki. Następnie wymordowali w najokrutniejszy sposób 12 tysięcy Żydów, wielu utopili w rzece. Kilkuset zaś zamknęło się w bożnicy, wyłamali Kozacy bramy i wymordowali najpierw Żydów tamże zamkniętych, a następnie spalili świątynię wraz z pomordowanymi. I nie było w całej Polsce takiej rzezi, tak okropnej jak w Narolu”. Wielu Żydów zawlekli Tatarzy w niewolę do Turcji.

W 1648 roku Florianów był jednym z najmniejszych miast w dawnym województwie bełskim. Mógł pomieścić zaledwie kilka tysięcy ludzi. Nie był ufortyfikowany. Najdłuższe ulice to obecna Warszawska zwana wówczas „Wielką”, wiodła z rynku do figury Świętego Jana Nepomucena, Józefowska do mostku nad dopływem Tanwi, Pierackiego od rynku do Tanwi i Lwowska, od rynku w kierunku Lwowa.

Doktor medycyny i zarazem dyrektor szpitala w Tomaszowie Lubelskim Janusz Peter napisał książkę pod tytułem „Szkice z przeszłości miasta kresowego”, którą własnym nakładem finansowym wydrukował w Zamościu w 1948 roku. Jako student był pomocnikiem Zygmunta Glogera, który opracował 4-tomowe dzieło pod tytułem „Encyklopedia Staropolska”. W książce Petera znalazłem tekst odnoszący się do Florianowa w 1648 roku. „Tym bardziej po najazdach Chmielnickiego, który Polaków tępił na równi z Żydami. Florianów zrównał z ziemią. Wyciął w pień około 3000 osób. To też po każdym najeździe ilość Polaków malała na korzyść ludności okolicznej, przeważnie Rusińskiej”.

Ocalał jeden z najbardziej znanych Żydów narolskich. Rabin, Mojżesz Kohn, lekarz i poeta. Gdy Żyd miał nazwisko Kohn – oznaczało to, że jest z królewskiego rodu i jest członkiem jednego z 12 plemion izraelskich. Wyjechał z Narola jeszcze przed przybyciem wojsk kozackich. Długo błąkał się po Europie, aż w końcu osiadł w Metz. Tu napisał elegię w języku hebrajskim pod tytułem „Bakasza”, co znaczy „Błaganie”. Jakub Scholl tłumaczy to jako „Prośba”. W tym miejscu możemy dodać, że koło historii zatoczyło pełny okrąg. W roku 1939 Wschodnia Narolszczyzna znalazła się pod okupacją Sowieci. Jeden z nich, lejttnant Paramunów, syn Kozaka znad Donu, zginął w Łukawicy, broniąc placówki granicznej Czerwonej Armii.

Żydów narolskich we wrześniu 1939 r. załadowano na samochody wojskowe i wywieziono do Lubyczy. Nie obeszło się bez kradzieży. Czerwonoarmiejcy ukradli wszystką prywatną własność narolskich Żydów. Prawie wszyscy przeżyli drugą wojnę światową. Powrócili do Polski, ale po kilku latach wyjechali do różnych krajów Ameryki.

Henryk Wolańczyk

**28 grudnia**

W Lubaczowie Małgorzata C. naruszyła nieetykalność cielesną funkcjonariuszki Policji.

3 stycznia

Do Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie zgłosiła się kobieta, która w Lubaczowie na skrzyżowaniu ul. Mickiewicza z ul. Kone-ry, w pobliżu salonu „Plus” znalazła znaczną kwotę pieniędzy. Osoba, która zgubiła pieniądze proszona jest o kontakt z Rewirem Dzielnicowych KPP w Lubaczowie przy ul. Słowackiego 14.

6 stycznia

W Starym Lublińcu funkcjonariusze Policji ujawnili zmienione wskazania drogomierza w pojeździe marki Seat.

9 stycznia

W Lubaczowie funkcjonariusze Policji ujawnili zmienione wskazania drogomierza w pojeździe marki Audi.

10 stycznia

W Wólce Krowickiej funkcjonariusze Policji ujawnili zmienione wskazania drogomierza w pojeździe marki Skoda.

W Cieszanowie nieznana kobieta weszła do jednego z domów pod pretekstem zakupu starych mebli, następnie wykorzystując nieuwagę właścicielki, skradła z jej z torebki 7000 złotych.

14 stycznia

W Horyńcu Zdroju Adam A. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

16 stycznia

W Horyńcu Zdroju funkcjonariusze Policji ujawnili zmienione wskazania drogomierza w pojeździe marki Volkswagen.

20 stycznia

Na trasie Stary Dzików-Cewków, na łuku drogi kierujący fiatem pandą, 59-letni mieszkaniec powiatu przeworskiego prawdopodobnie stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do przydrożnego rowu i dachował. Pomimo podjętej reanimacji mężczyzna zmarł. Na miejscu zostały wykonane czynności pod nadzorem prokuratora. Ciało mężczyzny zabezpieczono do badań.

Stypendia Fundacji im. posła Jędrzeja Zuchowskiego

Wykaz uczniów Szkoły Podstawowej imienia Św. Brata Alberta w Narolu, którzy otrzymują stypendia naukowe od Fundacji im. posła Jędrzeja Zuchowskiego na koniec 2019 roku.

Lasota Karolina 4a średnia ocen cząstkowych 4,71

Ziejewski Kacper 4a śr. ocen 4,7

Galka Natalia 4b śr. ocen 4,9 śr. ocen 4,91

Galka Patrycja 4b, śr. ocen 4,91

Kraczowska Kinga 5a śr. ocen 4,80

Lasota Wiktoria 6a śr. ocen 4,81

Michna Joanna 6b śr. ocen 4,68

Szularz Aleksandra 6b śr. ocen 5,04

Urbańczyk Julia 6b śr. ocen 4,93

Gaczoł Kordian 6c ś. ocen 4,81

Karaś Antonina 6c śr. ocen 4,82

Kogut Martyna 6c śr. ocen 4,84

Mulak Bartosz 6c śr. ocen 5,01

Kulakowska Monika 7a śr. ocen 4,16

Kudyba Gabriela 8a śr. ocen 4,50

Żołądek Aleksandra 8a śr. ocen 4,88

Małka Gabriela 8b śr. ocen 4,80

Wiciejowski Piotr 8b śr. ocen 4,44

Wojtowicz Julia 8b śr. ocen 4,33

Szanowny Panie Redaktorze

Bardzo pana proszę o opublikowanie ostatnie już listy najlepszych uczennic i uczniów Szkoły Podstawowej imienia Brata Alberta w Narolu za pierwsze półrocze 2019 roku, co dokumentują średnie ocen cząstkowych. Z przykrością zawiadamiam Pana Redaktora, że już po 21 latach i przyznaniu ponad 400 stypendiów na łączną sumę ponad 40 000 zł Fundacja Stypendialna imienia posła Jędrzeja Zuchowskiego w Narolu została zamknięta w 2019 roku. Złożyły się na to dwie przyczyny:

1. W książce podsumowującej istnienie Gimnazjum w Narolu mimo pustych nie-

parzystych stron **nie znalazła się nawet jednozdaniowa wzmianka o istnieniu w tym czasie fundacji stypendialnej** (podobno jedynej takiej w województwie).

2. Dwa lata temu podczas zjazdu naszej rodziny specjalna delegacja złożyła wtedy burmistrzowi propozycję ufundowania tablicy pamiątkowej na zewnętrznej ścianie ratusza (dawniej nazywanego Polskim Domem) z informacją: w jakim stylu jest zbudowany ratusz w Narolu, w jakich latach został zbudowany, czym staraniem i kiedy dokonano jego renowacji.

Odpowiedzi nie uzyskano do dnia dzisiejszego. Mam nadzieję, że obywatele w gminie Narol i nie tylko przemyślą i przedyskutują te fakty, a może też zaczną wybierać, a nie tylko głosować... aby!

Pozdrawiam Czytelników

Jan Zuchowski, doktor nauk medycznych

cd. ze str. 4

Bezinteresowność

Idea pracy społecznej staje się coraz mniej popularna. Wszystko, łącznie z pracą dla ogółu, zaczęło być przeliczane na pieniądze. Dotyczy to również samorządowców. Oczywiście radny się obrazi, gdy powiemy mu, że pracuje za pieniądze, ale prawdą jest, że mandat radnego jest nieźle wynagradzany.

Można jednak usłyszeć, że przecież mamy rozbudowany wolontariat, w ramach którego ludzie angażują się w różne społeczne akcje. Oczywiście ta forma społecznego zaangażowania zasługuje na uznanie. Ale niestety działalność wolontariuszy nie zatacza szerszych kręgów i dotyczy doraźnych akcji.

Brak bezinteresowności to pogarda dla słabego człowieka, z którym kontakty nie dają żadnych profitów, staje się coraz bardziej powszechnym zjawiskiem. Ludzie, którzy kierują się tylko interesem osobistym, bywają akceptowani przez otoczenie. Zamiast nagannej opinii mówi się o nich, że mają spryt, siłę przebicia, odwagę. Nic dziwnego, że coraz bardziej znajdują naśladowców osoby rozpychające się łokciami, a nawet tratujące innych w dążeniu do celu.

Kierowanie się w życiu wymiernymi materialnymi korzyściami niesie słabnięcie więzi przyjacielskich, wzrost egoizmu, podejrzliwość, malejącą liczbę osób, na które w chwilach trudnych można liczyć. Oczywiście zachowania te skrywane są pod maską pozorowanej kurtuazji, miłych słów, komplementów.

Życie w środowisku, gdzie wszystko przeliczane jest na pieniądze, gdzie ludźmi godnymi podziwu są bogaci i mający chody staje

się obdarte z ideałów a nawet w pewnym stopniu moralności. Dlatego też wielu środowiskach przybiera postaw społecznikowskich. Niemal w każdej miejscowości znajdziemy ludzi niosących pomoc innym. Tak było, gdy w rodzinie Matysów w Niemstowie spalił się dom (pisał o tym w *Kresowiaku* Edward Dziadula). Społeczność gminy Cieszanowa, w szczególności Niemstowa, ruszyła ze spontaniczną pomocą. Do niej dołączyli nawet policjanci z Cieszanowa. I dom został odbudowany. Również współpracownicy *Kresowiaka* to wolontariusze najczystszej wody. Chociaż pisanie artykułów to żmudne zajęcie, wiążące się również z wyjazdami, to jednak nikt z nich za swą pracę nie otrzymuje wynagrodzenia. A więc *Kresowiak* redagowany jest wysiłkiem społecznym.

Marian Ważny

W marcowym numerze *Kresowiaka*... zostanie przekazana informacja o udziale Starostwa Lubaczowskiego i posłów na Sejm RP – na których najczęściej głosowali mieszkańcy naszego powiatu – w redagowaniu istotnych zapisów dla rozwoju powiatu lubaczowskiego w **Strategii rozwoju województwa Podkarpacie 2030**. Posłowie proszeni byli też o podzielenie się z Czytelnikami ich dotychczasowymi i obecnymi inicjatywami w obliczu zachodzących negatywnych, globalnych zmian klimatycznych.

Edward Dziadula

Zielarz z Kobylnicy Wołoskiej

Nie trzeba pochodzić z metropolii i być absolwentem uniwersytetu przyrodniczego (dzisiaj każda szkoła wyższa chce mieć miano uniwersytetu), aby mieć patent na zaradność i tak obecnie modną innowacyjność. Nie wystarczy też być technikiem elektronikiem, kochać swoją małą, przygraniczną wieś i być przywiązany do przypisanego przez rodziców gospodarstwa, lecz trzeba też mieć głowę na karku, poszukiwać czegoś nowego. Starożytni mawiali: *Cogito ergo sum – Jestem, więc myślę*.



Takim odważnym poszukiwaczem pomysłów, zmieniającym tradycje rolniczego wykorzystania ziemi jest Krzysztof Mokrzycki z Kobylnicy Wołoskiej. W 1990 roku rodzice przekazali mu ośmiohektarowe gospodarstwo z tradycyjnymi uprawami i hodowlą – wszystkiego po trochu. Gdy zawarł związek małżeński z Małgorzatą, razem zaczęli zastanawiać się nad zmianą profilu produkcji. Nie satysfakcjonowały ich zarówno areał, jaki posiadali, jak również osiągnięte dotychczas dochody. Na realizację zamiarów budowy i nowoczesnego urządzenia domu trzeba było podjąć taką produkcję, która byłaby bardziej opłacalna. Wybór padł na uprawę ziół. Rozpoczęli od malwy i nagietka. Wszystkiego trzeba się było uczyć, nie było się na kim wzorować, można wręcz ich śmiało nazwać pionierami w uprawie ziół. Metodą prób i błędów oraz poprzez studiowanie fachowej literatury zmienili rośliny lecznicze, zaczęli uprawiać melisę, pokrzywę, miętę, a ostatnio koper włoski. Aby pokazać wielkość produkcji, posłużyć się konkretnymi. Obecnie w gospodarstwie jest 17 ha ziemi „pod skibę”. Na 13 ha p. Mokrzyccy uprawiają zioła, w tym 7 ha melisy, po hektarze pokrzywy i mięty i 4 ha kopru włoskiego. Pan Krzysztof mówi, że najłatwiej jest uprawić pole i zasiać. Potem jest coraz trudniej. Takimi „ptakami niebieskimi”, które nie sieją, nie orzą, a żyją, w przypadku roślin są chwasty. Gdy rozpoczynał romans z ziołami i likwidował chwasty ręcznie, to na 70 arach trzeba było włożyć więcej wysiłku niż obecnie na kilkunastu hektarach przy uprawie mechanicznej. Gdy mówi o tym, na jego twarzy pojawiają się oznaki satysfakcji, śmieje mu się gęba. To on wymyślił sześciorzędowy opielacz i trzymetrową bronę – chwastownik. Kosiarkę rotacyjną (wszystko zbiera się na zielono) zastąpił przyczepą kosząco-zbierającą. Do wysuszenia takiej ilości zielonej masy (wysokość roślin 50-70 cm) trzeba odpowiedniej ilości tuneli, aby można było przystąpić do młócenia. Suszenie odbywa się metodą naturalną – bez *dopalaczy* w postaci drewna, węgla, mazutu. Starsi pamiętają maszyny tzw. szerokomłotne, które przy omłotach zbóż wymagały obsługi w sile 7-8 osób. U p. Krzysztofa suche rośliny wprost do bębna omłotowego przenosi taśmowy podajnik. Produkt finalny wymaga jeszcze doczyszczczenia. Pakowanie i konfekcjonowanie gotowego produktu to z kolei domena p. Małgorzaty.

Gotowy produkt to jeszcze nie wszystko, musi on odpowiadać normom. „Herbapol” kupi każdą ilość, nawet sam po niego przyjedzie. Zioła mają leczyć, więc same muszą być zdrowe, nie wystarczy jednak ich odpowiednia wilgotność, właściwa barwa, zapach. Jeśli melisa nie zawiera wystarczającej ilości olejków eterycznych, trzeba

Orszak Trzech Króli w Lubaczowie

W uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia 2020 r. przed południem po raz dziewiąty lubaczowianie uczestniczyli w Orszaku Trzech Króli. Najpierw o godz. 9 w orszakowych Eucharystiach sprawowanych w konkatedrze i kościele pw. św. Karola Boromeusza. W konkatedrze modliła się Święta Rodzina, a liturgię śpiewem ubogacił zespół Ruah Elehim. Po mszach świętych trzy orszaki z trzech stron Lubaczowa wyruszyły w kierunku Rynku, na którym oczekiwała na nie Święta Rodzina. W tym roku wcieliła się w nią rodzina Pilipów: św. Józefem był Daniel Pilip, Matką Boską – Justyna Dryblak-Pilip, a Dzieciątkiem Jezus – ich półtoraroczny syn Szymon. Orszak azjatycki (kolor zielony) na czele z królem Melchiorom rozpoczął swoją wędrówkę z placu Domu Sióstr Albertynek przy ul. Kościuszki. Orszak afrykański (kolor niebieski) z królem Baltazarem wybrał się w podróż z placu przy krzyżu papieskim przy ul. Kard. Stefana Wyszyńskiego, zaś orszak europejski (kolor czerwony) z królem Kacprem z placu przy kościele św. Karola Boromeusza ul. Abp. Eugeniusza Baziaka.



Trzej Królowie jadą na koniach do Betlejem

Wszyscy spotkali się na Rynku, by pokłonić się Świętej Rodzinie, a królowie, którymi byli: ks. Roman Karpowicz, Jacek Ważny i Adam Sobczuk, zsiadli z koni, na których przyjechali, Bożemu Dzieciątku złożyli pokłon i dary: złoto, kadzidło i mirrę. Podczas oczekiwania na przybycie orszaków Teatr Małych Form działający przy Miejskim Domu Kultury, prowadzony przez niezastąpioną Grażynę Bielec, przedstawił jasełka. Życzenia noworoczne mieszkańcom Lubaczowa złożyli: burmistrz Krzysztof Szpyt, starosta lubaczowski Zenon Swatek i dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Wspólnemu kolędowaniu przewodniczyła poszerzona o nowych muzyków kapela „Pawlaki”. Po raz pierwszy w tym roku Orszak Trzech Króli organizował Cieszanów.

Adam Łazar

szukać kupca, który kupi ją na paszę. Największym sprzymierzeńcem producenta ziół jest słońce, które sprzyja wytwarzaniu w nich zdrowych elementów.

Przydługi wywód na temat cyklu produkcyjnego to nie jest instrukcja uprawy ziół. **Chciałem pokazać, że same chęci uzyskania wysokich dochodów nic nie znaczą wobec posiadania odpowiedniego potencjału produkcyjnego, w tym siły fizycznej, a co najważniejsze ciągłego doskonalenia procesu technologicznego.** Wydaje mi się, że pan Krzysztof ma serce do tego, czym się zajmuje, cieszy się, że pokonał wiele trudności i nie zniechęcił się na starcie. Jego wysiłek fizyczny i umysłowy przyniósł określone efekty ekonomiczne. Świadczy o tym nowy, nowoczesnie urządzonej dom, estetycznie zagospodarowane otoczenie, posiadane maszyny.

Życzę zdrowia, powodzenia i kolejnych pomysłów.

Edward Dziaduła